

Transcontinental 2016

31 lipca bieżącego roku w miejscowości Geraardsbergen /Belgia/ rozpoczęła się po zmroku /o godzinie 22.00/ na słynnych bruku De Muur, 4 edycja najdłuższego i najtrudniejszego szosowego maratonu rowerowego w Europie Transcontinental.

Na starcie stanęło ponad 300 rowerzystów z całego świata, którzy zapisali się na ten maraton, aby go pokonać rowerem w wersji samotnie – Solo lub w Parach.

W maratonie tym, mimo że jest to już 4 edycja tego Maratonu, to po raz pierwszy wystartowano 7 Polaków. Jeden mieszkający w Wielkiej Brytanii oraz sześcioro z Polski, w tym dwóch z Sierpca.

Jest to więc bardzo duże osiągnięcie sierpeckich maratończyków. Aby stanąć na linii startu, należało w miesiącu listopadzie 2015 roku wyrazić swoją chęć uczestnictwa w maratonie, poprzez zapisy.

Zrobiło to ponad 1000 rowerzystów z całego świata. Podczas zapisów należało przedstawić co do tej pory każdy rowerzysta przejechał oraz odpowiedzieć na kilka ułożonych przez organizatorów pytań. Spośród zapisanych, organizatorzy wyłonili i dopuścili do startu 350 rowerzystów.

Wśród tej liczby znalazło się dwóch rowerzystów z Sierpc: *Piórkowski Stanisław oraz Sekulski Paweł*, reprezentujący obaj Klub Rowerowy „Dynamo Sierpc”.

Ideą tego maratonu organizowanych przez „Anglików” jest myśl: *„w czasach, gdy rower był najszybszy rzeczą na drogach, twardzi zawodnicy brali udział w trudnych wyścigach na długich trasach. Sami bez samochodów, zespołu i masażystami, którzy mogli by się nimi opiekować. Byli hardzi i zdesperowani. Jedli to, co mogli znaleźć, spali gdy tylko mogli i jeździli cały dzień. Nie byli zawodowymi sportowcami, byli „wolnymi włóczęgami i poszukiwaczy przygód”, którzy „brali rower i szli szukać szczęścia”.*

„Wyścig rozpoczął się paradą od rynku miasta, z eskortą policji i samochodów kontroli. Widzowie w międzyczasie, mogli przedostać się na „mur” i zapalić pochodnie oświetlając drogę dla zawodników, jak udać się do pierwszego punktu kontrolnego w Clermont- Ferrand we Francji.

Maraton rowerowy rozpoczął się w dniu 30 lipca. Do przejechania było około 4000 tys. kilometrów, w zależności od trasy wybranej bezpośrednio przez samego zawodnika.

Meta maratonu wyznaczona zastała w miejscowości Canakkale w Turcji /w azjatyckiej części tego kraju/.

Po drodze każdy uczestnik musiał dojechać do czterech stałych dla wszystkich punktów kontrolnych.

Były to miejscowości:

1. Clermont Ferrand – Francja.
2. Grindelwald – Szwajcaria.
3. Alleghe – Włochy.
4. Pluzine – Czarnogóra.
5. Cannakale – Turcja – koniec maratonu.

Zaliczenie punktu kontrolnego odbywało się w ten sposób, że każdy rowerzysta musiał dojechać dowolnie wybraną trasą do wyznaczonego hotelu lub restauracji w danym mieście. W punkcie tym otrzymywał pieczętkę w indywidualnej książeczce startowej, a następnie musiał ściśle określoną trasą dojechać na wybraną przez organizatorów przełęcz. Droga z restauracji na daną przełęcz była ściśle sprawdzana poprzez wskazania GPS tzw. „ślad rowerzysty”, który każdy uczestnik miał podpięty do swojego roweru.

Przez cały czas trwania maratonu organizatorzy śledzili tzw. „ślad uczestnika”, a oprócz tego każdy mógł wejść na stronę internetową podaną przez organizatorów i sprawdzić jak dany maratończyk przemierza trasę.

Należy dodać, że trasa maratonu co roku jest inna. W roku bieżącym organizatorzy postanowili poprowadzić trasę po jak największych europejskich górach.

Maraton zorganizowany jest na zasadzie „totalnej” samodzielności. Tak więc każdy zawodnik startujący „solo” czy też zawodnicy startujący w „parze” nie mogli liczyć na zorganizowaną pomoc, oraz pomoc od innych uczestników maratonu. Zakazana była pomoc między zawodnikami.

Na punktach kontrolnych nie było punktów serwisowych ani punktów żywieniowych. Każdy startujący sam decydował gdzie, kiedy i co ma jeść oraz gdzie i kiedy ma spać.

Zawodnicy mieli obowiązek stawić się w wyznaczonym okresie czasowym w danym punkcie kontrolnym, a następnie na mecie maratonu.

Spośród 6 Polaków, którzy przyjechali z Polski na maraton, 4 z nich /również 2 maratończyków z Sierpca/ zapisanych było do startu „solo”, a dwoje uczestników z Poznania zapisanych było na start jako „para”.

Wszyscy zawodnicy wystartowali razem. Każdy swoją trasą opracowaną przed maratonem. Niezbędnym było posiadanie swojego GPS, z wcześniej opracowanym śladem trasy, po którym każdy się poruszał.

Na samym początku tworzyły się grupy, których trasa jazdy do pierwszego punktu kontrolnego się pokrywała. Z przejechaniem kolejnych kilometrów grupy się zmniejszały. Następnie dochodziło do tego, że każdy uczestnik jechał swoją

trasą samodzielnie. Dopiero przed punktem kontrolnym rowerzyści znowu się zjeżdżali.

Jazda na zwykłą mapą rowerową byłaby zbyt męcząca i czasochłonna.

Trasa wyznaczona przed maratonem i wpisana jako ślad do GPS-u potrafiła spłatać niejednego figla.

Okazało się na przykład, że trasa wyznaczona przez komputer prowadziła drogą przez przełęcz górską, przed którą kończył się i tak słabej jakości asfalt i zaczynał zwykły szlak do wędrówek pieszych, którego podłożem były kamienie. Odcinek taki należało pokonać pieszo prowadząc rower z sakwami.

Innym przykładem był stan dróg, które nie były przeznaczone do jazdy rowerem /duże dziury i werwy w asfalcie/. Tego typu drogi napotkaliśmy w Macedonii.

Nasz plan, czyli mój i Stanisława wyglądał przed startem tak, aby jechać cały maraton „solo”, a do pierwszego punktu kontrolnego trzymać się w niedalekiej odległości od siebie. Dopiero trasa w Alpach miała spowodować to, że się rozjedziemy.

Plan jednak legł w gruzach przez naszą nieuwagę.

Po pierwszym punkcie kontrolnym, podczas zjazdu z przełaczy, Stasiowi pękła szprycha w tylnym kole. Z powodu tego, że było już ciemno i padał deszcz, zdecydowaliśmy się dojechać z powrotem do hotelu gdzie podbijano książeczki aby wymienić szprychę i ewentualnie przespać się kilka godzin.

Podczas naprawy obsługa punktu zauważyła, że naprawiamy obaj jeden rower co było zabronione i zgodnie z regulaminem musieliśmy podjąć decyzję. Albo rezygnujemy z maratonu albo dalej jedziemy już jako „para”. Z uwagi na włożony trud w przygotowania, koszty, oraz przygodę, która tak naprawdę dopiero się zaczynała, wybraliśmy jazdę w „parze”.

Tak też po 17 dniach, przejechaniu 3980 kilometrów i pokonaniu 92 529 metrów przewyższeń, dotarliśmy razem do mety.

Podczas maratonu spaliśmy w różnych miejscach.

W hotelach, głównie po to aby wziąć ciapy prysznic.

W namiotach, które mieliśmy ze sobą.

W śpiworach na wolnym powietrzu, a także w budkach, które w ciągu dnia służyły do sprzedaży owoców.

Pogoda była różna. Dwa dni /i to akurat w czwartki/ padał ulewny deszcz. Pech był taki, że deszcz spotkał nas w górach. W pierwszym tygodniu w Alpach, a w drugim tygodniu w górach w Czarnogórze, które to góry okazały się nie mniej trudne do pokonania niż Alpy.

W Macedonii, Grecji i Turcji temperatura w dzień oscylowała w granicach od 35 do 40 stopni Celsjusza. Woda do picia oraz do polewania organizmu uzupełniana

była litrami. Na szczęście w mniejszych miejscowościach zwłaszcza w miejscowościach górskich, znajdowały się studzienki, z których można było brać wodę także do celów spożywczych.

Jeżeli brak było studzienek, a po drodze nie było również sklepów, lub były pozamykane, nie spotkaliśmy się ani razu ze złą wolą tubylców w sytuacji kiedy zwracaliśmy się do nich z prośbą o napełnienie bidonów. Bez względu na to jaki to kraj.

W Chorwacji na wybrzeżu spotkał nas tak silny wiatr, że zrzucił nas z rowerów,. W związku z tym musieliśmy trochę zmodyfikować swój plan i wcześniej wjechać w góry niż to planowaliśmy. Tam po przejechaniu przełęczy było już spokojnie.

Wbrew pozorom, noce, gdzie temperatura spadała do 9 -11 stopi, okazywały się dla nas zimne. Zmęczenie, brak odpowiedniej ilości snu i przepracowane rzeczy sprawiały, że podczas snu w namiocie trzęśliśmy się jak przysłowiowe galarety. W dolinach górskich noce i poranki okazały się też bardzo trudne, w związku z bardzo dużą wilgotnością, która potęgowała zimno.

Z pozytywnych stron udziału w maratonie, których było dużo więcej niż tych opisanych negatywnych, to przede wszystkim możliwość wzięcia udziału w najdłuższym jak do tej pory Maratonie w Europie i jak się potem okazało najtrudniejszym.

Bardzo dużo satysfakcji dało nam też to, że pomimo czwartej edycji Transcontinental, byliśmy pierwszymi Polakami, którzy stanęli na linii startu, a następnie udało się nam przejechać linię mety. Niestety nie wszyscy Polacy dojechali do Mety. Para z Poznania wycofała się po przejechaniu około 1000 kilometrów.

Podczas dotychczasowych edycji, tak również w tej, bardzo dużo osób się wycofało.

Poza tym piękne widoki, zapierające dech w piersiach drogi wijące się jak serpentyny, przepiękne szczyty wysokich gór kąpiące się w słońcu sprawiały, że człowiek bardzo szybko zapominał o wysiłku i bólu, którego na pewno nie brakowało przez te kilkanaście dni.

KOSZTY

Udział w Maratonie nie należał do tanich wypraw. Oprócz tego, że samo wpisowe wynosiło 200 funtów, to należało jeszcze dojechać do miejsca startu do Belgii, a następnie wrócić z Turcji. Po drodze wiadomo ludzka rzecz – należy coś jeść.

Minimalny koszt całej wyprawy w tym Maratonie to koszt rzędu 4500 tysięcy złotych.

W związku z tym pragniemy serdecznie podziękować Urzędowi Miasta w Sierpcu oraz Starostwu Powiatowemu w Sierpcu, które to instytucje nas w tym przedsięwzięciu wsparły.

Szczególne słowa podziękowania składamy osobiście Panu Burmistrzowi oraz Panu

Staroście, którym nasz „szalony”, jak dla wielu ludzi pomysł od razu się spodobał i został zaakceptowany.

Na koniec zostają zadawane pytania:

- czy by o warto – po tysiącokroć tak,
- czy zrobiłbym to jeszcze raz – tak, inaczej przygotował bym tylko sprawy techniczno-kwatermistrzowskie,
- czy chcę wziąć udział w następnym Transcontinentalu – tak, nie w następnym roku, ale może na 10 edycję. Na pewno chciałbym to powtórzyć w wersji „solo”.